

# 1 Wizerunek Jana Pawła II w „Przekroczyć próg nadziei” (dn. 15 października 2001)

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Widzę twarze tych, którzy już w ubiegłych latach brali udział w tych konferencjach, które noszą nazwę biblijnych. Widzę, że są także osoby zupełnie nowe. Witam państwa z nadzieją, że podejmując temat tegoroczny, konferencje tegoroczne też będą mógł coś państwu zaoferować takiego, co zainteresuje, być może pobudzi do refleksji, do myślenia, co przyczyni się do wzrostu naszej wiary. Zawsze na początku tych konferencji, co roku, a odbywają się one od kilkunastu lat, powtarzam myśl którą, mam nadzieję że państwo dobrze rozumieją. Mianowicie dla mnie jest to zawsze wielka radość, wielka przyjemność, wielkie szczęście — ale jednocześnie wielkie zobowiązanie. Taka świadomość, że ktoś zostawia na kilka godzin dom, żeby tu się wybrać, często przyjeżdża z daleka, bywa dla mnie wręcz porażająca. Bo zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo trudno jest sprostać oczekiwaniom, i jak wiele bardzo rozmaitych ofert pojawia się dzisiaj. I jeżeli ktoś wybiera tą ofertę to znaczy, że czyni to bardzo świadomie.

Mam nadzieję, że tegoroczny temat również państwa zainteresuje, aczkolwiek w tym roku nie będą to w ścisłym tego słowa znaczeniu konferencje biblijne. Bardzo długo myślałem, właściwie przez całe wakacje wracałem do tego pomysłu. I pod koniec sierpnia będąc w Rzymie, kiedy to mieliśmy również możliwość osobistego kontaktu z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, utwierdziłem się w tym, że pomysł na ten rok jest bardzo dobry. Otóż przedmiotem naszej refleksji comiesięcznej będą fragmenty książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”. Ci z państwa, którzy brali udział w poprzednich konferencjach, wiedzą, że dość często wracałem do tej książki, dość często o niej wspominałem. I muszę państwu powiedzieć, że dla mnie jest to jedna z najważniejszych książek, jakie przeczytałem w swoim życiu.

Natomiast wizerunek Ojca Świętego, który z tej książki się wyłania, jest absolutnie wyjątkowy. Dobrze więc, że wczoraj obchodziliśmy po raz pierwszy w skali ogólnopolskiej *Dzień papieski*. Powiedziałem przy jakiejś okazji, że to jest 22 lata za późno, należałoby takie dni papieskie robić od samego początku, czyli od 1979 roku, ale lepiej późno niż wcale. Dobrze, że nareszcie taki ogólnopolski Dzień papieski mamy. Tak się składa, że jutro jest 23 rocznica wyboru Jana Pawła II. I tak się składa, że ten rok pod wieloma względami jest przełomowy. I bardzo chciałbym, żeby państwo na podstawie lektury i refleksji nad tą książką odkryli jak gdyby wewnątrz Ojca Świętego. Wszyscy znamy jego twarz, znamy jego sylwetkę, znamy jego portrety, znamy jego podobizny, i to wykonywane na tysiące sposobów: od fotograficznej do malarskiej, i wszystkie inne. Natomiast myślę, że ciągle mało znane jest wewnątrz Ojca Świętego. Żadna książka, żadna wypowiedź papieża nie odsłania tak jego wnętrza, jak właśnie ta książka. Jeżeli mi się uda choćby po części odsłonić to wnętrze i sumienie, jego tajniki, Jana Pawła II, to myślę, że będzie to zupełnie fascynująca przygoda.

Byłbym bardzo rad, gdyby państwo w tej przygodzie wzięli udział, i towarzyszyli mi. I niejako zadawali sobie pytanie, które ja bez przerwy sobie zadaję: czy ten wizerunek, czy ten klucz do wnętrza, do osobowości Jana Pawła II, czy to jest klucz trafny i dobry? Z całą pewnością nie będzie to klucz pełny. Dlatego, że jest to osoba, której bogactwa zgłębić nie sposób. Ale myślę, że skoro jesteśmy pokoleniem, które żyje w jego czasach, z całą pewnością zrozumieć go powinno być dla nas czymś ważnym. I myślę, że będzie to dla nas czymś ważnym bo bardzo chciałbym, *żebyśmy przy tej sposobności lepiej również zrozumieli samych siebie. Nie jest to więc tylko próba zgłębienia wnętrza Jana Pawła II, ale jest to próba sięgnięcia do wnętrza każdego z nas.*

Książka jest nader osobliwa. Są to zapisy rozmów, jakie przeprowadził włoski dziennikarz Vittorio Messori z Janem Pawłem II na początku lat dziewięćdziesiątych. Książka zatem utrwała rozmowy przeprowadzone mniej więcej dziesięć lat temu. Nie jest to pierwsza tego rodzaju książka. Zapewne słyszeli państwo, że za pontyfikatu Pawła VI również ukazała się książka — zapis rozmów dziennikarza z papieżem Pawłem VI, ale tamta dotyczy pewnych problemów wiary chrześcijańskiej, natomiast ta jest książką nie tylko o wierze, ale również książką o papieżu. Są tutaj pytania tak zupełnie wyjątkowe i odpowiedzi tak zupełnie wyjątkowe, że żeby zrozumieć współczesny Kościół to z całą pewnością tę książkę trzeba znać. Postaramy się więc przez nią przebrnąć. Są to zapisy rozmów z papieżem, zapisy, które zostały autoryzowane przez Ojca Świętego. Te rozmowy odbywały się ustnie, dziennikarz zadawał pytania i papież odpowiadał ustnie. Ale kiedy pojawił się tekst, wówczas papież przejrzał ten tekst i dokonał jego autoryzacji. Będziemy więc widzieli zarówno ślady

języka mówionego, jak i ślady głębokiej refleksji wtedy, kiedy trzeba było doprecyzować każde słowo.

Myślę też, że skoro podejmujemy tę refleksję dosłownie w wigilię rocznicy pontyfikatu, i skoro ta refleksja będzie nam towarzyszyła przez cały rok — jeżeli dożyjemy wszyscy do czerwca 2002 r. — to będzie również jakieś *homagium*, jakiś hołd złożony Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Znosi się również na to, że nasz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego ma w grudniu tego roku, dokładnie 15 grudnia, wręczyć Ojcu Świętemu doktorat honoris causa. Mogę więc państwu obiecać, że jeżeli będę miał możliwość bezpośredniego kontaktu, to powiem Ojcu Świętemu, że mamy takie konferencje poświęcone jego książce. Ojciec Święty przyjmuje tego rodzaju gesty zawsze z wielkim zainteresowaniem i z wielką wdzięcznością. Być może poproszę księdza biskupa Dziwisza, żeby przekazał wszystkim państwu jakieś, choćby drobne, pamiątki od Ojca Świętego, żeby to był żywy ślad naszej refleksji w tym roku, i naszej łączności z Janem Pawłem II. Pamiętajmy, że są to ostatnie lata tego pontyfikatu. Bez względu na to, czy jeszcze będzie rok jeden, czy trzy, czy siedem, to z całą pewnością już ten pontyfikat został przepołowiony. Jeżeli możemy towarzyszyć papieżowi to myślę, że w naszym gronie jest to wielka sprawa.

Posłuchajmy pytania pierwszego, bo na nim się dzisiaj skupimy, i nad odpowiedzią na to niezwykle pytanie. Powtórzę tylko państwu to, co mówiłem przedtem. Mianowicie, że nikt jeszcze papieżowi takiego pytania nigdy nie zadał. Proszę wsłuchać się w to pytanie dlatego, że to pytanie jest wyrazem niezwyklej poufałości — to za duże słowo i niegrzeczne — ale dowodem niezwyklej intymności tej rozmowy Jana Pawła II z Vittorio Messorim. Zwracając się do papieża dziennikarz mówi tak:

Ojciec Święty, pierwsze pytanie chce dotknąć samych korzeni, jest więc rzeczą zrozumiałą, że będzie nieco dłuższe od pozostałych.

I rzeczywiście jest to najdłuższe z pytań, które postawił dziennikarz. Pytanie, które wprowadza w całość tych rozmów.

Oto znajduję się przed człowiekiem ubranym na białą, zgodnie z dawnym zwyczajem, i noszącym na piersi krzyż. Muszę stwierdzić, że człowiek, którego nazywamy Papieżem (po grecku: ojciec), niezależnie od tego, jakie nosi imię, sam w sobie jest jakąś tajemnicą i znakiem sprzeciwu lub wręcz prowokacją w świetle tego, czym dla wielu naszych współczesnych są kryteria racjonalności czy zwykłego zdrowego rozsądku.

Bardzo ciekawe postawienie sprawy. Samo spotkanie z tym człowiekiem ubranym na białą to dla współczesnego człowieka jakaś prowokacja. Dlaczego? Możemy się domyślać, że prowokacja rodzi się z wyjątkowości roszczeń związanych z papieżem. Normalnie w świecie, jeżeli ktoś cieszy się autorytetem, to dlatego, że został wybrany przez innych ludzi, na przykład na drodze głosowania. Wskutek tego jest np. prezydentem, wskutek tego może być premierem, albo też zyskuje autorytet dzięki swoim uznanym osiągnięciom tak, jak laureaci nagrody Nobla. Natomiast papieżem zostaje się w inny sposób, i zostaje się dożywotnio. I ten człowiek wybrany papieżem, z greckiego: „papa” znaczy „ojciec”, stanowi głębszą prowokację w tym znaczeniu, że są tacy, którzy zadają pytanie „Czy to roszczenie związane z papieżem ma sens? Czy rzeczywiście ten człowiek może sobie rościć prawo do tego, kim jest?” Istotnie — pyta dalej dziennikarz:

wobec Papieża trzeba wybierać. Wiara określa Głowę Kościoła Katolickiego jako Namiestnika Jezusa Chrystusa (i jako takiego przyjmują Go wierzący). Papież uważany jest więc za człowieka reprezentującego na ziemi Syna Bożego, za człowieka „występującego w imieniu” Drugiej Osoby Trójcy Świętej.

Tak mówi o sobie każdy Papież, oczywiście z wymaganą pokorą, ale z nie mniejszą pewnością. Tak wierzą katolicy, którzy nieprzypadkowo nazywają Go Ojcem Świętym, Świątobliwością.

Jednak wielu innych ludzi twierdzi, że to roszczenie jest absurdalne i bezsensowne. Dla nich Papież nie jest przedstawicielem Boga, lecz jakimś przeżytkiem dawnych mitów i legend, których dzisiaj człowiek „dojrzały” nie może akceptować.

I pointa tego — proszę zobaczyć, to była osobista rozmowa z papieżem. Z jednej strony wiara, że oto mamy przed sobą reprezentanta, przedstawiciela Syna Bożego, z drugiej strony odrzucenie, że oto mamy przed sobą relikwiarz jakiejś odległej starożytności czy średniowiecza, który uzurpuje sobie miejsce i rolę, jakiej żaden inny człowiek uzurpować już sobie dzisiaj nie chce, czy nie odważa się. Jaka jest konkluzja tego pytania?

Otóż, w obliczu Waszej Świątobliwości — podobnie jak w obliczu każdego Jego poprzednika i następcy — trzeba zrobić „zakład”, jak powiedziałby Pascal: Ojciec Święty albo jest tajemniczym znakiem Boga Żywego, albo też jest wyrazem iluzji trwającej od dwóch tysięcy lat.

Prawda, że bardzo odważne? I teraz końcówka:

Jeśli więc można zapytać: czy Wasza Świątobliwość nigdy się nie wahał i nie waha w pewności co do swego szczególnego związku z Jezusem Chrystusem, a więc z Bogiem? Czy nie miał nigdy — oczywiście nie wątpliwości — ale przynajmniej pytań i problemów (a to jest rzecz ludzka) co do prawdziwości tego Credo, które powtarza podczas Mszy św. — Credo głoszącego przecież wiarę niesłychaną, której Wasza Świątobliwość jest najwyższym gwarantem?

Nikt, nigdy nie zapytał tak papieża! Czy papież nie waha się co do swojej godności, do tożsamości, i do tych roszczeń, które są z tym związane? Mówiąc innymi słowami, czy papież wierzy w to, kim naprawdę jest? Jak papież to przyjmuje, i jak papież to przeżywa?

Powiedzmy sobie, że nie jest to tylko pytanie papieża, i ta kwestia nie dotyczy tylko tożsamości papieża. Przekładając to na inny język, na inne okoliczności, można by powiedzieć tak: *jest to pytanie które, jak państwo zobaczą, dotyczy każdego z nas*. Wyobraźmy sobie przyjmowanie komunii świętej. Oto przyjmują państwo komunie świętą. I podchodzi ktoś i pyta: „Czy ty naprawdę wierzysz w to, że oto przyjąłeś czy przyjęłaś w tej chwili Syna Bożego? Czy nie jest to tylko oplatek, taki jak inne? A jeżeli naprawdę wierzysz że to, co przyjąłeś, to przyjąłeś Syna Bożego, i się Nim karmisz — czy nie masz co do tego wątpliwości?”

To pytanie można by skierować nam. Może ktoś z państwa zapytać — na pewno jest mnóstwo osób, które mają takie same: „Czy ksiądz wierzy w to, co sprawuje? Czy kiedy odprawia mszę świętą, i podnosi chleb, i podnosi wino, i mówi: «To jest Ciało, to jest Krew», to czy ksiądz wierzy, że od tej pory ma w ręku Ciało i Krew Syna Bożego? A jeżeli ksiądz w to wierzy, to czy może normalnie żyć z tą świadomością, że oto każdego dnia może sprawować coś takiego?” Złośliwi dodaliby: doświadczenie mówi co innego. Wystarczy popatrzeć na szafarzy Eucharystii, przynajmniej niektórych i niekiedy, aby domyślać się, że nie jest to dla nich wielka tajemnica wiary, jak to głoszą we mszy świętej. Dlatego wydaje się, że nie jest to dla nich wielka tajemnica wiary, jak to głoszą we Mszy św. Zobaczmy więc, jak Ojciec Święty odpowiedział na to niezwykle pytanie. Pytanie, które samo w sobie stanowi prowokację. I proszę posłuchać odpowiedzi, bo jest to odpowiedź tak głęboko chrześcijańska, że z całą pewnością pomoże każdemu z nas zrozumieć również część swojej tożsamości i związanych z nią wyznań, które musimy podjąć. Papież powiedział tak:

Myślę, że musimy zacząć od wyjaśniania słów i pojęć. Pańskie pytanie przeniknięte jest z jednej strony żywą wiarą, a z drugiej strony pewnym niepokojem. To muszę zaraz na początku stwierdzić, a stwierdzając to, muszę odwołać się do wyrażenia, które stało u początku mojego posługiwania na stolicy św. Piotra: „Nie lękajcie się!”

Ten początek w moim przekonaniu jest wspaniały. Papież mówi tak. Ktoś, kto stawia sobie takie pytanie, jest człowiekiem wierzącym. Bo jeżeli nie wierzy, to tego rodzaju pytania nie przychodzą mu do głowy. A z drugiej strony jest człowiekiem, w którym odzywa się lęk. Lęk o prawdziwość Bożej obecności w świecie. I papież mówi: „Ważną rzeczą jest to, by przełamać, pokonać ten lęk”. Ten lęk pojawia się bardzo często. Sam papież przypomina, że na początku pontyfikatu, na mszy św. inauguracyjnej jego pontyfikat 22 października 1978 roku na Placu św. Piotra wołał „Nie lękajcie się!” Nie lękajcie się stawiać pytań, ale również nie lękajcie się szukać odważnych odpowiedzi. I dalej:

*Chrystus wielokrotnie kierował to wezwanie „Nie lękajcie się!” do ludzi, których spotykał. Tak mówił Anioł do Maryi: „Nie lękaj się”. Tak samo mówił do Józefa: „Nie lękaj*

się”. Tak mówił Chrystus do Apostołów, do Piotra, w różnych okolicznościach, a zwłaszcza po swoim zmartwychwstaniu. Mówił: „Nie lękajcie się!” Czuł bowiem, że się lękają. Nie byli pewni, czy Ten, kogo widzą, jest tym samym Chrystusem, którego znali. Lękali się przy Jego pojmaniu, lękali się jeszcze bardziej po Jego zmartwychwstaniu.

Słowa, które wypowiedział Chrystus, powtarza Kościół. *A wraz z Kościołem powtarza je Papież*, a czyni to od pierwszej homilii na Placu św. Piotra: „Nie lękajcie się”. Są wypowiedziane „na kredyt”. Jak widać, są one głęboko zakorzenione w Ewangelii. Są to po prostu słowa samego Chrystusa.

Na początku każdej wiary, i wierząc w Boga, tłumaczy Papież, i zastanawiając się nad swoją tożsamością, trzeba wyzbyć się lęku. Ten lęk może człowieka paraliżować. Jeżeli bowiem kapłan, że przejdziemy na ten poziom, sprawujący Mszę św., będzie podlegał lękowi, że to, co sprawuje, to jest ?? to natychmiast przegrywa. Jeżeli papież na samym początku nie pokonałby i nie pokonuje codziennie tego lęku, którego pokonywanie przychodzi mu zawsze ??, bo Chrystus umacnia człowieka do pokonywania tego lęku, to nie mógłby być sobą. Kardynał Wyszyński wspominał kiedyś, że kiedy po kilku głosowaniach na konklawe wreszcie stało się jasne, że papieżem może zostać wybrany Karol Wojtyła, to Karol Wojtyła spytał kardynała Wyszyńskiego, czy ten wybór może przyjąć. Czy ten wybór nie przerasta jego sił. I kardynał Wyszyński odpowiedział, że nie tylko może, ale musi. I to samo mówił również kardynał König z Wiednia. Utwierdzali Karola Wojtyłę jeszcze inni kardynałowie, że przy tym wyborze odmówić nie może. I kiedy doszło do decydującej chwili, gdy musiał zaakceptować wybór na konklawe, powiedział, że ten wybór przyjmuje.

Wielce pouczające jest zobaczenie na wideo czy w telewizorze zachowania Ojca Świętego 16 października 1978 roku w loży Bazyliki św. Piotra. Papież stanął przed ludźmi, przed tłumem, przed tysiącami Rzymian, i pierwsze jego słowa: „Przybyłem do was z dalekiego kraju”. Dla Włochów bowiem wtedy Polska była bardzo daleko, za żelazną kurtyną, której kształtu absolutnie sobie nie wyobrażali. Od początku pontyfikatu Ojciec Święty rozumiał, wiedział, a musiał to oczywiście wiedzieć wcześniej, że sprawowanie tej posługi oznacza, mówiąc innymi słowy, głębokie zawierzenie Bogu. A głębokie zawierzenie Bogu pokonuje lęk. Proszę państwa, my często stajemy wobec lęku. Natomiast każdemu z nas przyjdzie stanąć wobec lęku, kiedy pojawia się choroba, zwłaszcza bardzo ciężka, kiedy wreszcie pojawia się perspektywa śmierci. W człowieku istnieje wówczas ten egzystencjalny, jak nazwali go filozofowie, lęk. Ten lęk może człowieka sparaliżować kompletnie. I są ludzie, których ten lęk rzeczywiście paraliżuje i absolutnie wyniszcza. Gdyby papież podlegał takiemu samemu lękowi nie byłby w stanie pełnić swojej misji. Gdyby ksiądz sprawujący Eucharystię nie przemógł tego lęku, nie mógłby pełnić swojej posługi. Gdyby przeciętny wierzący, idąc do komunii świętej, że pozostaniemy przy tym przykładzie, nie pokonał w sobie zupełnie świadomie tego lęku przed przyjęciem Boga, przed karmieniem się Bogiem, nie byłby w stanie tego uczynić. Zapewne są tacy, którzy powstrzymują się przed praktykowaniem wiary także z tego powodu, że jest w nich niepokonany do końca lęk. Tajemnica, zwłaszcza tak wielka, zawsze u człowieka rodzi lęk. Więc papież powtarza: „Nie lękajcie się”. I dalej:

*Czego nie mamy się lękać? Nie mamy się lękać prawdy o nas samych. Tę prawdę zobaczył naocznie Piotr pewnego dnia i powiedział do Jezusa: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”.*

Myślę, że nie sam Piotr tę prawdę dostrzegł. Dostrzega ją każdy człowiek. Dostrzega ją każdy Następca Piotra.

Czyli każdy człowiek ma pokusę powiedzieć: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. Ileż to razy możemy usłyszeć, że ktoś nie przystępuje do komunii świętej, bo jest grzeszny. Że ktoś nie ociera się o te święte tajemnice wiary, bo ma poczucie grzechu. To samo mogłoby paraliżować papieża. Świadomość, że jest grzeszny, a z drugiej strony, że sprawuje tak wielkie posłanie. I dalej:

Każdy z nas jest *wdzięczny Piotrowi* za to, co powiedział owego dnia: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. Chrystus odpowiedział mu: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”. *Nie lękaj się ludzi!* Człowiek jest zawsze taki, jaki jest.

Systemy, które człowiek tworzy, są zawsze niedoskonałe, a tym bardziej są niedoskonałe, im człowiek jest bardziej zadufany w sobie. Skąd się to bierze? To bierze się z ludzkiego serca. Nasze serce jest niespokojne. Jego niepokój zna najlepiej sam Chrystus. „On wie, co jest w człowieku”.

Tu papież wyraził niezwykle ciekawą i głęboką myśl. Człowiek jest zawsze taki, jaki jest. I musimy to z pokorą przyjąć. W swojej pierwszej encyklice Jan Paweł II wypowiedział słynne słowa:

Każdy człowiek jest drogą Kościoła,  
drogą Kościoła jest każdy człowiek,  
taki, jaki jest: grzeszny, ułomny, słaby, upadający  
ale przecież to ten człowiek jest drogą Kościoła.

Gdyby świadomość grzechu, świadomość słabości miała odwieść nas od Boga, albo miałyby spowodować, że czujemy się tak niegodni, iż rezygnujemy z Bożego daru miłosierdzia i przebaczenia, to taki lęk byłby porażający i wyniszczający. Otóż mamy obowiązek pokonać ten lęk. Bóg miłuje nas takimi, jakimi jesteśmy.

Tak więc wobec Pańskiego pierwszego pytania pragnę odwołać się do słów Chrystusa, a zarazem do moich pierwszych słów z Placu św. Piotra. A więc: „Nie lękaj się!”, gdy cię ludzie nazywają *Namiestnikiem Chrystusa*, gdy mówią do ciebie: *Ojciec Święty*, albo też *Wasza Świątobliwość*, lub używają tym podobnych zwrotów, które zdają się być nawet przeciwne Ewangelii. Przecież Chrystus sam powiedział: „Nikogo [...] nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus”. Jednakże zwroty te wyrosły na podłożu długiej tradycji. Stały się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem językowym i również tych zwrotów nie trzeba się lękać.

Papież zwraca uwagę na to, że gdy zwracają się do niego ludzie, wierni: „Wasza Świątobliwość”, „Ojciec Święty”, czy nazywają go „Namiestnikiem Chrystusa”, to są tytuły. W języku polskim przez 23 lata nie nauczyliśmy się jeszcze pisać słów „Ojciec Święty”. Dopiero ostatnio jest pod tym względem lepiej. Bardzo często pisano „Ojciec” — z dużej litery, „święty” — z małej litery. Jest to oczywistym błędem, bo taki napis *zakłada świętość* papieża, świętość osobistą tak, jak święty Jan od Krzyża albo święta Teresa. „Ojciec Święty” — oba wyrazy trzeba pisać dużymi literami, bo to jest tytuł, sposób zwracania się, który utrwalił się w tradycji. Papież tego nie chce zmieniać. Przyjmuje to, i przyjmuje to z odwagą.

Tutaj wydaje mi się, że jeden z kluczy do wnętrza papieża to ten, że *on od samego początku, od pierwszego dnia jest papieżem*. To nie jest tak, że on się przyzwyczajał do bycia papieżem. To nie jest tak, że on jakoś grał, czy musiał wpisywać się w tę rolę. W momencie, kiedy powiedział „Tak” i od chwili, kiedy stanął przed kamerami na balkonie, a kamery przekazywały ten obraz na cały świat, cały świat zobaczył nowego papieża. Nowego nie tylko dlatego, że wybrano nowego człowieka. Nowego dlatego, że on sam miał wewnętrzną świadomość i wewnętrzną niezłomne przekonanie, że oto stał się Namiestnikiem Jezusa Chrystusa. Proszę zwrócić uwagę, że od tamtego momentu jest absolutnie wolny we wszystkim, co robi. I zachowuje się tak, jak zachowuje się człowiek świadomy swojej godności i swojej misji. A jednocześnie człowiek wolny, pełen ??.

Tuż po wyborze zachorował, i to bardzo ciężko, kardynał Deskur. Nazwisko jest jakby nie polskie, ale jest to polski kardynał, bardzo osobisty przyjaciel Jana Pawła II. I wkrótce po swoim wyborze Jan Paweł II udał się do szpitala. Gdy został postrzelony, gdy tylko odrobinę doszedł do siebie, nakazał zrobić pewną rzecz na terenie Watykanu. Jest taki zwyczaj, że każdy papież pozostawia po sobie pamiątki w Watykanie. Są to pamiątki noszące jego herb, jego imię. Jan Paweł II kazał zrobić noclegownię. Jest to pierwsze niewielkie pomieszczenie, w którym zbierają się rzymscy bezdomni, i przychodzą systematycznie od tamtej pory — my też już wiemy, co to znaczy — i są utrzymywani z osobistych pieniędzy papieża, jeżeli w ogóle można powiedzieć, że papież ma jakieś osobiste pieniądze. A więc z wielką troską — tak zachowuje się od początku. W ten sposób widzimy go w rozmaitych sytuacjach, w których papież do tej pory się nie pokazywali, nie byliśmy do tego przyzwyczajeni. Papież w każdej sytuacji jest sobą.

Ile razy Chrystus wzywa: „Nie lękajcie się!”, ma na myśli zawsze i Boga, i człowieka. Chce powiedzieć: *Nie lękajcie się Boga*, który, według filozofów, jest transcendentnym Absolutem. Nie lękajcie się Boga, owszem, mówcie do Niego wraz ze Mną: „Ojcze nasz”.

Jest z wykształcenia filozofem. Nie ma w języku polskim trudniejszych książek filozoficznych niż te, które napisał Karol Wojtyła. Napisał m.in. „Osoba i czyn”. I nie wiem, czy jest kilkanaście osób w Polsce, które przedarły się owocnie przez tę książkę. Myślę, że gdybyśmy ją zaczęli czytać dzisiaj, po kilkudziesięciu latach od jej ukazania się, to tylko naprawdę heroiczny ?? Ale ten papież patrzy na filozofię i do swojego rozmówcy puszcza oko, bo mówi tak.

Filozofowie nazywają Boga transcendentnym Absolutem. Ale, powiada papież, jakkolwiek nazywają Go filozofowie, to Bóg jest dla człowieka Ojcem. Świadomość, że Bóg jest Ojcem, pozwala nam pokonać, przewyciężyć lęki, które nas trapią. Jeden z owoców dzisiejszego tekstu powinien być taki. Żebyśmy dopuścili do głosu ten intymny, osobisty związek człowieka z Bogiem, który pozwala nam zapomnieć, że jest On Absolutem transcendentnym, wielkim, wspaniałym, a pozwala mówić do Niego: „Ojcze!” Skierowanie do Boga przewycięża lęk i otwiera nas na te możliwości, które Pan Bóg daje.

*Nie lękajcie się mówić: Ojcze!* Pragnijcie nawet być doskonali, tak jak On i dlatego, że On jest doskonały. Owszem — „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”.

To znaczy: przechodzimy na płaszczyznę, na wszystkie pytania można uzyskać odpowiedź rozum. Jeżeli tak przewyciężyć swoje lęki, także ten związany z moją papieską tożsamością — zwraca się do tych, którzy to czytają — jeżeli chcecie przewyciężyć swoje lęki przez tajemnicą, w której bierzecie udział, przed cierpieniem, przed śmiercią — najlepszym lekarstwem, mówi papież, ?? nawiązując głęboką, osobistą więź z Bogiem, która umożliwi nam najgłębszą wiarę i przewyciężenie tego lęku. Nie na drodze rozumowych kombinacji, ale na drodze modlitwy i zawierzenia Panu Bogu pokonuje człowiek to, co w życiu najtrudniejsze. I dalej:

Chrystus jest *sakramentem niewidzialnego Boga*. Sakrament oznacza obecność. Bóg jest z nami. Bóg nieskończenie doskonały, nie tylko jest z człowiekiem, ale sam stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie. *Nie lękajcie się Boga, który stał się człowiekiem!* To właśnie wypowiedział Piotr w pobliżu Cezarei Filipowej: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Pośrednio mówił: Ty jesteś Syn Boży, który stał się człowiekiem. Piotr nie lękał się tego powiedzieć, chociaż słowa te nie pochodziły od niego. Słowa te pochodziły od Ojca. „Tylko Ojciec zna Syna i tylko Syn zna Ojca”.

To jest największa tajemnica naszej wiary. I mówi tak: Jeżeli chcemy mówić do Boga: „Ojcze” i jeżeli ta więź wiary ma pozostać ??, to musimy być świadomi, musimy pamiętać. Doświadczyl tego św. Piotr, wyznając to w wierze. Ale chrześcijanie tym różnią się od innych, że wyznają Boga, który nie tylko jest transcendentny, wspaniały, w niebie, daleko od nas, ale wyznają Boga, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie. I tutaj papież stawia także siebie, i stawia nas, wobec tego pytania: „Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus?”

„Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”. Słowa, które wypowiedział Piotr, wypowiedział je w mocy Ducha Świętego. Kościół także te słowa stale w mocy Ducha Świętego wyowiada.

Zatem jeżeli ktoś wyznaje boską i mesjańską godność Jezusa Chrystusa, to czyni to umocniony i oświecony przez Ducha Świętego. W związku z tym ktoś, ktoś wyznaje Jezusa Chrystusa, i jest oświecony tą mocą Ducha Świętego, nie musi się niczego bać, ani nie musi się lękać. Powinien sobie uświadomić, że w swoim życiu nie jest sam, bo Bóg jest z nami. To On uzdalnia nas do tego niezwyklego wyznania wiary. Sami z siebie nie moglibyśmy takiego wyznania wiary złożyć. Zatem papież mówi: Kiedy odpowiadam na to pytanie, jak przeżywam to, że jestem papieżem, to muszę Panu powiedzieć, że czuję obecność Boga, który mnie wspomaga do tego, i uzdalnia do tego, abym swoją misję pełnił.

Tak więc Piotr nie lękał się Boga, który stał się człowiekiem.

I teraz mamy ciekawą myśl, jakże trudną.

Natomiast lękał się o Syna Bożego jako człowieka. Nie mógł bowiem przyjąć, iż będzie On biczowany i cierniem ukoronowany, i w końcu ukrzyżowany. Tego Piotr nie mógł przyjąć. Tego się lękał.

Tak dochodzimy do największej tajemnicy naszej wiary. W Jezusie Chrystusie Bóg stał się człowiekiem. To Piotr przyjął. Ale kiedy Jezus zapowiedział mu, że będzie cierpiał, że poniesie śmierć męczeńską, to wtedy, jak pamiętamy, Piotr zaprotestował. I wołał: „Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!” Ludzie wyobrażają sobie Boga tak, iż sądzą, że On zawsze zwycięża wtedy, kiedy wokół siebie możemy odkryć Jego splendor i wszechmoc. Że z Bogiem jest tak, jak z ludźmi. Jeżeli ktoś jest silny, to z mocą dochodzi swoich racji. I wyobrażamy sobie Pana Boga jako potężnego, który gromi swoich nieprzyjaciół, który poraża swoich wrogów. W gruncie rzeczy taki wizerunek Boga dominował w Starym Testamencie, zwłaszcza w Psalmach. Tam biblijny Izrael modląc się wyznawał wszechmoc Boga, który umiał dowieść swoich racji i umiał upomnieć się o swoje miejsce. A kiedy Jezus zapowiedział, że będzie cierpiał, to Piotr zaprotestował. Ojciec Święty powiada:

Tego Piotr nie mógł przyjąć. Tego się lękał.

Lękamy się zobaczyć moc Boga w słabości. Lękamy się dostrzec moc Boga w cierpieniu. Lękamy się dostrzec upokorzonego Boga. I Ojciec Święty zakończył tak:

I Chrystus za to Piotra surowo skarcił.

Pamiętamy, że skarcił go słowami: „Odejdź precz, szatanie! Bo nie myślisz o tym, co boskie, lecz o tym, co ludzkie”. Nikogo Jezus nie nazwał szatanem! Tylko samego Piotra wtedy, kiedy próbował Go odwieść od tej zbawczej misji. Ojciec Święty mówi więc, raz jeszcze przeczytam to zdanie, bo drugie zdanie jest absolutnie ???. Papież powiedział tak:

I Chrystus za to Piotra surowo skarcił. Ale go *nie odrzucił*.

Oto jest klucz do zrozumienia Boga w ???. Bóg człowieka upomina. Ale nikogo nie odrzuca. A więc ci wszyscy, którzy mają problem ze zrozumieniem obecności Bożej w sytuacji upokorzenia, cierpienia, niech pamiętają, że powinni mieć ??? Piotra, który miał dobrą wolę, i gorące serce. Zauważmy — papież filozof, człowiek, który całe życie spędzał nad książką i mądrymi przemyśleniami, nie mówił o rozumie — ale o Piotrze, który miał dobrą wolę i gorące serce. Być może Piotra wola i gorące serce wyprzedzają rozum, a może nawet go zastępują. Być może na samym rozumie polegać nie można. Jan Paweł II wypowiedział to później w swojej encyklice „Fides et ratio”, kiedy podkreślił, że człowiek na dwóch skrzydłach unosi się do Boga, tak jak ptak. A te dwa skrzydła to jest *rozum* i *wiara*. Nie ma ptaków, które mogłyby latać o jednym skrzydle. Samym rozumem do Boga dojść nie sposób. A i samą wiarą, może też ??? najlepiej i jedno i drugie znajduje dopełnienie. A dzieje się to wtedy, gdy człowiek ma dobrą wolę i gdy ma gorące serce. I dalej:

Nie odrzucił tego człowieka, który miał dobrą wolę i gorące serce. Tego człowieka, który w Ogrójcu jeszcze dobył miecza, aby bronić swego Mistrza. Jezus powiedział mu tylko: „Szatan pożył was — a więc i ciebie — aby przesiać was jak pszenicę, ale Ja prosiłem za tobą [...]. Ty nawróciwszy się, utwierdzaj swoich braci w wierze”. A więc Chrystus nie odrzucił Piotra, docenił jego wyznanie w okolicach Cezarei Filipowej i mocą Ducha Świętego przeprowadził go poprzez swoją własną mękę oraz jego własne zaparcie się.

Męka była Chrystusa, zaparcie było Piotra, ale z obydwu Piotr wyszedł zwycięsko prowadzony mocą Chrystusa. Jeżeli człowiek sądzi, że rzeczywistości wiary go przerastają, to papież mówi: „Pamiętaj, że nie jesteś sam! Z tobą jest Bóg. I to nie tylko ten Bóg odległy i transcendentny, ale Bóg w osobie Jezusa Chrystusa, który przeszedł przez mękę i śmierć poniósł krzyżową”. Jeżeli przystępując do komunii świętej masz pokusę zwątpienia, czy ta wielka święta tajemnica aby ciebie nie przerasta, to pamiętaj, że to zwątpienie można przemóc ze świadomością Bożego wsparcia i Bożej obecności, i obecności Jezusa Chrystusa, który cię usprawia do tego, aby przez wzgląd na Jego mękę i przez pamięć na Jego śmierć przemóc to, co najtrudniejsze. Do tego rozum nie wystarczy, potrzebna jest dobra wola i gorące serce.

Piotr, jako człowiek dowiedział, że nie jest zdolny pójść za Chrystusem wszędzie, a zwłaszcza na śmierć. Po zmartwychwstaniu jednak on był pierwszym spośród Apostołów, który przybiegł do grobu wraz z Janem, by stwierdzić, że nie ma ciała Chrystusowego.

Po zmartwychwstaniu też Chrystus potwierdził Piotrowi jego misję. Powiedział mu to w sposób bardzo wymowny: „Paś baranki moje! [...] Paś owce moje!” A przedtem pytał Piotra, czy Go miłuje. Piotr, który zapał się Chrystusa, nie przestał Go jednak miłować i mógł odpowiedzieć: „Ty wiesz, że Cię miłuję”.

Jeżeli się chwilę zastanowimy, jest to porażające. Proszę posłuchać: Piotr, który zapał się Chrystusa, nie przestał Go jednak miłować! A więc i ci, którzy idą drogą Piotra, i którzy w rozmaitych okolicznościach swojego życia, przynajmniej po ludzku sądząc,

#### Zmiana stron kasety

ufność, którą obdarza każdego człowieka. A więc niewierność ludzka, widziana tak z zewnątrz, nie zawsze oznacza brak Bożej miłości. Jakże dobrze papież musi znać serce człowieka! Jakże dobrze musiał głęboko zastanawiać się nad własnym życiem, żeby wypowiedzieć słowa tak głębokie. Przypomnę je raz jeszcze, bo *być może te słowa stanowią jedną z najcenniejszych myśli w naszej dzisiejszej refleksji.*

Piotr, który zapał się Chrystusa, nie przestał Go jednak miłować i mógł odpowiedzieć: „Ty wiesz, że Cię miłuję”.

Czy przypominają sobie państwo tę formułę, którą mówiłem przy innej okazji. Są dwie drogi życia, droga niewinności i droga nawrócenia. My zazwyczaj za drogę świętości uznajemy drogę niewinności. Ale i na drodze nawrócenia człowiek również, a może nawet daleko bardziej, spotyka Pana Boga. Dlatego, że doświadcza Jego przebaczącej miłości i miłosierdzia. Ileż razy zdarza się tak, że jeżeli przejdziemy na poziom najzwyczajniej ludzki — proszę mi wybaczyć taką szczerłość, nie odnoszę się do żadnej konkretnej sytuacji tylko do ogólnej sytuacji, ale jakże ukonkretnianej czasami w naszym życiu — że możemy zobaczyć ogromne pokłady wiary, miłości, zawierzenia, żalu, skruchy, otwarcia na przebaczenie u osób, które żyją w związkach niesakramentalnych, albo u osób, o których sądzić można, że odeszli od Boga. Kiedy człowiek popatrzy na to, co się dzieje w ukryciu, widać, że jest tam ta tajemnica, że wciąż Boga miłują, i być może głębiej niż ci, którzy idąc drogą niewinności nie zawsze umieją sobie cenić wielkość i głębię Bożego miłosierdzia.

Ale wtedy, kiedy Piotr zapewniał o miłości, papież mówi:

Ale nie powtórzył już: „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie”. *To już nie była sprawa samego Piotra* i jego zwykłych ludzkich sił; to pozostało sprawą Ducha Świętego, obiecanego przez Chrystusa temu, który miał Go zastępować na ziemi.

Jeżeli więc człowiek, nawet który wierzga przeciw Bogu, odkrywa w sobie pokłady miłości wobec Boga, niech nie sądzi, że to jest jego własna zasługa. W tym widać jest miłość Boga, który pierwszy nas umiłował. „Istotnie”, mówi dalej papież:

W dzień Pięćdziesiątnicy Piotr pierwszy przemówił do zgromadzonych Żydów i przybyszów z różnych stron, mówił o winie, jaką popełnili ci, którzy Chrystusa przybili do krzyża, oraz potwierdzał prawdę Jego zmartwychwstania. Wzywał też do nawrócenia i do chrztu. A więc dzięki działaniu Ducha Świętego *Chrystus mógł zawierzyć Piotrowi, mógł oprzeć się na nim*

I znowu dotykamy czegoś, co jest paradoksem. My mówimy „Człowiek wierzył w Boga”. A papież mówi: „Bóg wierzy człowiekowi”. A więc wiara religijna to jest spotkanie dwóch miłości: naszego Boga i ???. To, że możemy odpowiedzieć Panu Bogu z wiarą, dzieje się dlatego, ponieważ Bóg nam zawierzył. Jeszcze raz:

[...] dzięki działaniu Ducha Świętego *Chrystus mógł zawierzyć Piotrowi, mógł oprzeć się na nim* — na nim i na wszystkich innych Apostołach — wraz z Pawłem, który jeszcze wtedy był prześladowcą chrześcijan i nienawidził imienia Jezusa.

I mówi: Paweł jeszcze był prześladowcą Chrystusa. Ale do tego Pawła skierował słowa: «Pawle, Pawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» I jeszcze jedno zdanie. A więc każdy z nas jest wezwany do tego, by zawierzyć Bogu.

Na tym tle, a jest to tło historyczne, wszystkie takie wyrażenia, jak „Zastępca Chrystusa”, „Wasza Świątobliwość”, „Ojciec Święty” — są mało ważne.

Słucha ich, bo taki jest ludzki obyczaj, ludzkie prawo, ludzki zwyczaj. Nie będzie zmieniał czegoś, co utrwalił język przez 2000 lat. Owe wyrażenia, słowa są mało ważne, papież ma tego świadomość.

Ważne jest to, co wynika ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ważne jest to, co pochodzi z mocy Ducha Świętego. W tej dziedzinie Piotr, a wraz z nim inni Apostołowie, [...] stali się *autentycznymi świadkami Chrystusa aż do przelania krwi*.

Papież mówi więc: Nie jest ważne, jak się do mnie zwracacie. Ważne jest, abym ja, jako papież, mógł być wiernym świadkiem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa — aż do przelania krwi. Jeżeli popatrzymy na 13 maja 1981 roku to wiemy, że Jan Paweł II nie był w tym gołosłowny. Dał świadectwo wiary posuniętej aż do męczeństwa. Ale Pan Bóg przeprowadził go niejako przez śmierć, o czym w swoim wspomniałym wykładzie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim mówił tak pięknie biskup Stanisław Dziwisz.

Ostatecznie więc Piotr jest tym, który nie tylko nie zaparł się już więcej Chrystusa, nie powtórzył swego nieszczęsnego: „Nie znam tego Człowieka”, ale *do końca wytrwał w wierze*. „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. W ten sposób stał się „skałą”, chociaż jako człowiek był może lotnym piaskiem. *Skałą jest Chrystus sam*, a Chrystus buduje swój Kościół na Piotrze. Na Piotrze, Pawle i Apostołach. *Kościół jest apostołski w mocy Chrystusa*.

Papież więc mówi, że jego urząd, jego misja, jego posłannictwo, zbudowane zostały na wierze Piotra. I że dla niego najważniejsze są nie zwroty, których codziennie słucha, ale obowiązek świadczenia o Bogu, który stał się Człowiekiem, który umarł i zmartwychwstał. A powinnością papieża jest dać temu świadectwo aż do męczeństwa.

Tyle byłoby przemyślenia, które są przeznaczone na dzisiaj. Jeżeli udało mi się chociaż trochę ukazać państwu wewnątrz tego papieża, jego sposób myślenia, zawarty w jego własnych słowach, to byłaby wielka sprawa. Proszę zwrócić uwagę na liczne paradoksy w myśleniu papieża i na to, jak odkrywa on przed nami wciąż nowe drogi. Po tych drogach wielu wierzących w Jezusa jeszcze nigdy nie poszło. Ale jeżeli poznajemy te drogi, to z całą pewnością warto tą drogą pójść. Jest to droga zawierzenia Bogu i droga świadomości, że Bóg wierzy człowiekowi. Jest to również droga ??, że Piotr zaparł się Jezusa, ale to ostatnie słowo powinno należeć do miłości i do zawierzenia Panu Bogu.

Zapytacie mnie: „Jak ja przeżywam to, że jestem papieżem? To ja proszę Pana Boga o to, aby uzdolnił mnie do wiernego świadectwa Bogu, posuniętego aż do męczeństwa. Cały czas należę do Boga.

Oto jest odpowiedź, tak mówi papież na to: „Czy wierzę w to, kim jestem?” ?? głębsze świadectwo swojej misji. Będziemy kontynuować te myśli, te wątki, będziemy się im przyglądać, i będziemy starać się jeszcze głębiej papieża poznać. Na następne spotkanie zapraszam bardzo gorąco w drugi poniedziałek listopada.

Odmówmy za papieża modlitwę, którą on sam lubi, i którą odmawia codziennie, mianowicie „Anioł Pański”. To będzie również nasza wieczorna modlitwa. A świadomość tego, co dzisiaj usłyszeliśmy, niech nam naszą modlitwę ożywi.

Anioł Pański ... Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...